

Barbara Weber

Moja sytuacja nie jest łatwa. Po pierwsze dlatego, że nie mogłam uczestniczyć w pierwszej części dzisiejszej sesji i boję się, że powiem coś, co będzie się powtarzać. Po drugie, słuchając sesji popołudniowej i tych opinii i faktów, które przedstawiono, dowiedziałam się mnóstwa rzeczy, o których nie miałam pojęcia, mimo że znałam Profesor Ossowską od 1958 roku, robiłam u niej magisterium, a potem doktorat i należałam do tego kręgu ludzi, którzy bywali także w jej domu. Była to więc znajomość trochę szersza i wydawało mi się, że o Marii Ossowskiej wiedziałam bardzo dużo. Teraz okazało się, że bezustannie dowiaduję się o niej czegoś nowego. I dlatego zastanawiając się nad tym, o czym była mowa, chciałabym podjąć dwa wątki, które przewijają się w wielu wypowiedziach i które może wymagają jeszcze innego spojrzenia.

Mianowicie, sprawa pierwsza, to jakaś dwoistość natury tej kobiety. To znaczy ta elegancka dama, chłodna, pełna dystansu, co do tego nikt, kto ją znał, nie miał wątpliwości. Taka była, taka przychodziła na Uniwersytet Pani Profesor Ossowska. Zawsze punktualna, zawsze nieskazitelna, zawsze właśnie z tą trochę staroświecką, ale niewątpliwie elegancją ubrana, umalowana, ponieważ ona swą kobiecość podkreślała mimo męskiego umysłu. A potem jeżeli człowiek zaczynał rozmawiać z nią o jakiejś konkretnej sprawie dotyczącej kogoś, okazywało się, że dużo wie, dużo usłyszała, dużo zapamiętała i bardzo się przejęła. To były na przykład sprawy studentów, asystentów, różnych osób. Jeżeli się mówiło o kimś, to się okazywało, że Pani Maria była po prostu, jak powiedział Włodzimierz Pawluczuk człowiekiem dobrym i naprawdę lubiła ludzi. Natomiast nie była człowiekiem z sercem na dłoni. Między tym sercem a nami był zawsze jakiś dystans. Tylko trzeba było być świadomym, że to był dystans formalny, ona się bardzo przejmowała ludźmi. Chociaż to, co mówiła Róża Sułek na temat jej egoizmu, było dla mnie przekonujące, bo Pani Maria sama podkreślała wielokrotnie, że człowiek ma prawo być egoistą wtedy, kiedy jego bardzo istotne uprawnienia są przez kogoś naruszane. To dotyczyło na przykład jej czasu. Sama bardzo punktualnie i chętnie przychodziła na dyżury, ale nie była to osoba, do której domu można było wtargnąć o każdej porze i wnieść swoje sprawy. Nie. Ona broniła swoich spraw jako człowieka pracującego bardzo intensywnie, i to wynikało z jej charakteru i zawodu. Ale nie odmawiała ludziom pomocy, nie odmawiała im prawa do zainteresowania ich losem, tak ja to widzę.

Druga sprawa, na którą zwróciłam uwagę, to to, co się mówiło o jej stosunku do metodologii, generalnie rzecz biorąc, pracy naukowej. Wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, jak ona traktowała empirię: nie zajmowała się badaniami ankietowymi, nie wykorzystywała tego typu materiałów. Ale – miałam takie doświadczenie. Opowiedziałam jej kiedyś o pewnych międzynarodowych badaniach ankietowych, które mi się wydały bardzo ciekawe, dotyczących światopoglądu młodzieży. I Pani Ossowska wtedy powiedziała: „A może byś ty zrobiła takie badania i wykorzystała w swojej pracy doktorskiej”. Ona mi to zaproponowała sama. „Tylko – powiedziała – zastrzegam, że metodologię to ci będzie kontrolował Stefan Nowak, bo ja się na tym nie znam”. I rzeczywiście profesor Nowak był później recenzentem mojej pracy. Czyli potrafiła być tolerancyjna, odstępowała od metodologii, która jej zdaniem była najlepsza i najwłaściwsza. Najlepsze, co można było robić, to właśnie to, co tutaj charakteryzowano jako jej sposób uprawiania nauki. Ale umiała zobaczyć sens także w czymś innym. I zresztą zwykła była mówić, że bardzo uważnie słucha tego, co ludzie mówią na seminariach, bo od studenta pierwszego roku też można się bardzo dużo nauczyć. I to, że była, tak jak podkreślał Zbigniew Szawarski głównie moderatorem, ale jednak traktowała to jako źródło wiedzy. Dla siebie także. Co dowodzi, powiedziałabym, wielkiej szerokości spojrzenia na to, co ludzie myślą, co robią. Nie profesor i uczniowie, tylko uniwersytet starego typu, zbiorowość żaków i nauczycieli.

I ostatnia już sprawa, o której chciałam powiedzieć: Profesor Ossowska rzeczywiście bardzo dbała o dystans uczonego do tematu, do sposobu stawiania spraw, o obiektywność, opisowość. Nieraz podkreślała obiektywny charakter swojej działalności naukowej. Niezależnie od tego, że była zawsze świadoma, i to również podkreślała w swoich pismach, że poglądy uczonego są zawsze niejako przefiltrowane przez niego samego. I otóż wyszła książka pod tytułem *Normy moralne*. I są tu może osoby, które pamiętają dyskusję nad tą książką na konwersatorium, na którym Pani Profesor podkreślała, że są to poglądy pewnego środowiska inteligencji. Prawda, że te normy to normy wyznawane przez pewne środowiska. W końcu zaczęliśmy mówić, że są to poglądy wyznawane przez Panią Profesor, niezależnie od tego, że są także inni ludzie, którzy je wyznają. I to jest wielka prawda, na którą chcę tu zwrócić uwagę. Jest dziś pokolenie, które nie miało szczęścia poznać Marii Ossowskiej, a z naszych opowiadań ileż można się nauczyć? Bardzo niewiele. To są nasze osobiste odczucia, których inny człowiek przeżyć nie może. Ale wydaje mi się, że jeśli sięgnie się po *Normy moralne*, to dowie się nie tylko o tym, co środowisko inteligenckie wyznawało, tylko co naprawdę Maria Ossowska jako moralista, a nie jako uczonego historyk moralności chciała nam przekazać.